

# Mój rytuał

Współczesna cywilizacja poprzez ucieczkę od niezgłębionych uczuć, często mrocznych i strasznych, mimo ich wiadomego przesłania („...oszałamiający prąd życia, a także dojrzałość, starość i zgon nie są stopniami na drodze wiodącej w nieunikniony sposób do kresu, rozumianego jako straszliwa, wszystko pochłaniająca ciemna gardziel, jako bezdenne otchłań”), przerwała jeden z najważniejszych więzów łączących gatunek ludzki z wszechobecnym absolutem. Jesteśmy pierwszymi ludźmi od momentu pojawienia się na planecie Ziemia, którzy zrezygnowali z odprawiania rytuałów – odnawiania związków mocy z pełnią Księżyca, każdym zachodem Słońca, przyjściem deszczu, odejściem wiatru. Wobec takiego stanu rzeczy nie wydaje się dziwny obecny stan środowiska naturalnego.

Bogowie zwierząt przywoływani są przez taniec, grzechotanie i bębnienie. Tancerze wprowadzają się w stan szału, w którym naśladują działania i krzyki zwierząt. Ci, którzy imitują niedźwiedzia mogą nosić autentyczne niedźwiedzie łapy. Lecz taniec bogów jest czymś więcej niż tylko naśladownictwem, gdyż tancerz Zuni, podobnie jak Indianin z Ameryki Północnej wykonujący taniec orła i bawołu, dąży do tego, by przekroczyć naśladownictwo i stać się jednym ze zwierzęciem. [...] Podobnie tancerz Zuni noszący maskę jednego z bogów kachina, nie tylko odgrywa rolę kachiny. Wprowadzany w odmienny stan świadomości poprzez taniec, bębnienie, grzechotanie i warkot głosów naśladujących byka staje się chwilowo prawdziwym ucieleśnieniem ducha, który jak się wierzy, przeżywa w masce.

W każdym pokłonie przed Niewytłumaczalnym w Naturze tkwił przede wszystkim głęboki szacunek, który wynikał z przeświadczenia o niemożności objęcia czasoprzestrzeni zwykłymi kategoriami zdroworozsądkowego myślenia. Składający pokłon nie wiedział jeszcze, że przeciwne podejście do Natury skaże ją wyłącznie na użyteczność względem umysłu Homo sapiens.

W którym miejscu i dlaczego człowiek odszedł od rytuału? Często przerażającego w obrzędzie, wyzwającego moce strachu, gniewu i nienawiści. Jednak w całej swej istocie pokazującego wciąż trwającą Prawdę, że na absolutnym poziomie nie ma zła i dobra, podziału na lepszych i gorszych. Jest ponadczasowy Krąg, w którym wszystkie żywe istoty połączone są linią życia, najtrwalszymi uczuciami wyznaczającymi codzienne bytowanie.

To co nazywam rytuałem i sam próbuję praktykować jest właśnie uczuciem. Jest zwykłym ludzkim odruchem zachwytu nad pięknem i próbą uszanowania tego, że tak właśnie jest. W czasach gdy codzienność wtłacza nam w oczy bezosobowe przedmioty, jakże ważne jest dostrzeżenie Niewytłumaczalnego, na poziomie szacunku. Pomijając całe doświadczenie uzyskane podczas egzystencji w wartościach kultury europejskiej, ponieważ funkcjonowanie tego kręgu kultury, mimo istnienia w nim niesamowitości, nie gwarantuje zachowania równowagi pomiędzy poszczególnymi uczestnikami wspólnoty, a podstawowym warunkiem odbycia jakiegokolwiek rytuału jest zachowanie równowagi między „wszystkim sobą” i wszystkim obok.

Mój rytuał tchnie naiwnością. Nie wiem, nie znam tego co robili moi przodkowie, którzy przez wieki obserwacji wykształcili obrzędy oparte w pełni na rytmie Ziemi. Historia zbyt szczelnie przykryła ich przeszłą obecność. Zbyt wiele rzeczy straciło swój pierwotny wymiar i bezkształtny pył pokrył realność przeżywania. Nie potrafię przybrać maski zwierzęcia i tańczyć dopóki nie stanę się z nim jednością. Czy możliwy byłby całkowity powrót mnie do trybów tamtej rzeczywistości?

Mój rytuał jest intymnym obcowaniem z tym, co kiedyś utraciłem jako inny człowiek, co próbuję odzyskać podczas codziennych wędrówek pełnych wątpliwości, wobec samotności stawianych kroków i niemych spojrzeń tych, którzy nie chcą pamiętać.

Kiedy kładę ręce na korze i zamykam oczy nic chcę widzieć nic. Chcę tylko słuchać cichego szeptu. Życie moich przodków, jego rytm, wyznaczała Ziemia. O tym co robili decydowało Słońce, Deszcz, Wiatr... a przesilenia i równonoc wypełnione były ogniem wielu pochodni – prób wyjaśnienia irracjonalności przeżywanych chwil. Każdego spotkania, w którym wypowiedane słowa nie mogły uchwycić przemijającej chwili. Każdej nocy przeżywanej od początku tak, jakby zawsze powracała ta sama.

Spółczesność końca XX wieku wykształciła swój własny rytuał. Bez uniwersalnych, abstrakcyjnych wyznaczników. Zamknięcie ludzi w wyczerpującym rytmie pracy dla pieniędzy, nie dla siebie, nie dla własnego rozwoju, stworzyło daleko posuniętą specjalizację. Autonomiczność jednostki ludzkiej jest rozumiana jako możliwość posiadania nieskończonej ilości dóbr doczesnych. Aby uniemożliwić wyrwanie się z tego obłądnego koła własność uczyniono podstawą egzystencji. Dzisiaj wszystko do czegoś należy. Ziemia żyjąca istota – została podzielona na tysiące małych cząsteczek, gdzie „właściciele” wedle obowiązujących praw wprowadzają swoje egoistyczne *mogę*. Ten obrzęd nie zawiera w sobie ani szacunku, ani równowagi. Jest to ślepy taniec bez początku, bez teraźniejszości i bez żadnych pytań.

Michał Kowalski